Analizy OSW

OŚRODEK STUDIÓW WSCHODNICH 16.10.2023 www.osw.waw.pl

Przygotowania do odwetu na Strefie Gazy. Izrael tydzień po zamachu

Marek Matusiak

Po ataku z 7 października, w którym bojownicy Hamasu zamordowali 1,4 tys. osób, ranili 3,5 tys., a co najmniej 199 uprowadzili, Izrael prowadzi działania odwetowe wobec Strefy Gazy. Przybierają one jak dotąd postać nalotów bombowych (w ciągu zaledwie sześciu pierwszych dni zrzucono 6 tys. bomb, którymi zaatakowano 3,6 tys. celów) oraz ostrzału artyleryjskiego. W ich efekcie ponad 2,6 tys. Palestyńczyków (zarówno osoby związane z Hamasem, jak i ludność cywilna) zostało zabitych, a przeszło 9,5 tys. – rannych (stan na 15 października rano). Zdaniem organizacji praw człowieka Izrael miał użyć w czasie ataków m.in. zakazanej amunicji fosforowej. Drugi wymiar reakcji obejmuje odcięcie Gazy od dostaw energii elektrycznej, paliwa i żywności, co ma przymusić Hamas do wydania porwanych, lecz w praktyce prowadzi przede wszystkim do drastycznego pogorszenia sytuacji humanitarnej. Dostawy wody, wstrzymane 9 października, po interwencji prezydenta Joego Bidena 15 października częściowo przywrócono, jednak wyłącznie do południowej części Strefy.

Izrael w stanie wojny

Przeprowadzenie operacji lądowej i morskiej wydaje się przesądzone. Izrael zmobilizował ponad 300 tys. rezerwistów i dyslokował znaczną część sił lądowych przy granicy z Gazą. 13 października wydał też mieszkańcom północnej części Strefy – przeszło 1 mln osób – polecenie opuszczenia tego obszaru w ciągu 24 godzin (mimo upływu terminu inwazja lądowa dotąd nie nastąpiła, co prawdopodobnie jest efektem nacisków międzynarodowych, aby dać ludności cywilnej więcej czasu na ewakuację) i przeniesienia się na południe (poniżej parku narodowego Wadi Gaza). Krok ten potępiły ONZ i organizacje praw człowieka – uznały one to przedsięwzięcie za niewykonalne zarówno ze względu na zbyt krótki czas, jak i brak infrastruktury umożliwiającej przyjęcie tak ogromnej liczby osób, zwłaszcza w sytuacji ostrego deficytu prądu (pochodzącego obecnie wyłącznie z generatorów spalinowych), wody, żywności, lekarstw i łóżek szpitalnych. W wyniku problemów z elektrycznością, zniszczeń wojennych sieci przesyłowej oraz potencjalnie (co niepotwierdzone) celowych działań Izraela coraz trudniej w Strefie także o dostęp do Internetu. Ogranicza to dopływ informacji stamtąd, utrudnia ustalenie sytuacji na miejscu i umacnia – wyraźną już wcześniej – izraelską dominację informacyjną.

Na terenie samego Izraela wojsko zlikwidowało znajdujących się tam wciąż bojowników Hamasu i – w związku z uszkodzeniem w czasie ataku tzw. bariery bezpieczeństwa – zabezpieczyło granicę z Gazą. Miasta południowej i środkowej części kraju pozostają

jednak pod okresowym ostrzałem rakietowym Hamasu (mniej intensywnym niż ten z 7 października), w większości przypadków skutecznie unieszkodliwianym przez obronę powietrzną.

Bardzo napięta sytuacja panuje też w obszarze pogranicznym między Izraelem a Libanem. Dochodzi tam z jednej strony do punktowych ataków ze strony libańskiego proirańskiego Hezbollahu (przy pomocy rakiet oraz broni przeciwpancernej) oraz znajdujących się w Libanie ugrupowań palestyńskich, z drugiej zaś – do izraelskich odwetowych uderzeń lotniczych. Izraelskie samoloty zaatakowały również porty lotnicze w Damaszku i Aleppo (utrudniając tym samym Iranowi komunikację lotniczą z jego sojusznikami w Syrii i Libanie). Minister obrony Jo'aw Galant stwierdził, że Izrael nie dąży do eskalacji na swoich północnych granicach, lecz jeśli wywoła ją Hezbollah, to będzie do niej gotowy. Izraelskie siły zbrojne deklarują też, że w razie konieczności mogą prowadzić działania „w dowolnej części Bliskiego Wschodu".

Z kolei na okupowanym przez Izrael Zachodnim Brzegu nasilają się – regularne już wcześniej – napaści uzbrojonych żydowskich osadników na ludność palestyńską. Od 7 października w atakach tego rodzaju zamordowanych zostało kilkadziesiąt osób.

„Gabinet wojenny"

Atak Hamasu pociągnął za sobą zmiany w izraelskiej polityce wewnętrznej. 11 października premier Binjamin Netanjahu oraz jeden z liderów opozycji parlamentarnej i były szef sztabu generalnego Beni Ganc utworzyli tzw. gabinet wojenny. W jego skład oprócz obu polityków weszli także minister Galant (jako członek) oraz minister spraw strategicznych Ron Dermer (bliski współpracownik Netanjahu) i były szef sztabu Gadi Eizenkot (sojusznik Ganca) – jako obserwatorzy.

Tym samym Izrael posiada obecnie trzy gabinety – rząd w pełnym składzie, popierany przez dotychczasową nacjonalistyczno-religijną koalicję, węższy (przewidziany prawem i funkcjonujący przed atakiem) gabinet bezpieczeństwa państwowego składający się z premiera i wybranych ministrów, a teraz poszerzony o Ganca i Eizenkota, a także powołany ad hoc gabinet wojenny, niedysponujący formalnym umocowaniem prawnym, lecz mający precedens historyczny z okresu wojny Jom Kippur.

W świetle ustaleń między Netanjahu a Gancem najważniejszym gremium decyzyjnym na czas kryzysu ma być ten ostatni, jednak mając na uwadze dotychczasową biografię polityczną premiera wydaje się prawdopodobne, że będzie on szukał możliwości osłabienia partnera (a zarazem politycznego konkurenta), m.in. poprzez faktyczne rozmywanie tego rozwiązania.

Rozszerzone zaplecze polityczne gabinetu przejściowo umacnia skrajnie osłabioną pozycję Netanjahu – według sondaży opinii publicznej ponad 94% Izraelczyków obciąża jego rząd odpowiedzialnością za nieprzygotowanie państwa do ataku z 7 października, a 56% chciałoby jego ustąpienia po zakończeniu kryzysu. Nastroje te mogą się dalej pogarszać w związku z narastającą krytyką, jaką wywołuje publiczne milczenie gabinetu odnośnie do tego, w jaki sposób państwo zamierza doprowadzić do odzyskania uprowadzonych przez Hamas do Strefy Gazy.

Reakcje międzynarodowe

W polityce zagranicznej władze Izraela koncentrują się aktualnie na uzyskaniu jak najszerszego poparcia dla akcji odwetowej wobec Hamasu oraz przygotowaniu dla niej odpowiedniego gruntu w światowej opinii publicznej. Wskazują, że atak to największa zbrodnia na Żydach od czasów Zagłady (Netanjahu porównał go wręcz do zbrodni w Babim Jarze w 1941 r.) oraz że brutalność metod Hamasu przypomina tę Państwa Islamskiego (chodzić ma m.in. o dekapitowanie dzieci, czego jednak dotąd nie potwierdzono). Obciążają też Hamas całokształtem odpowiedzialności za sytuację ludności cywilnej w Gazie. Dyplomacja posługuje się także hasłem: „Albo stoisz po stronie Izraela, albo stoisz po stronie terroryzmu".

W odpowiedzi na atak Stany Zjednoczone (prezydent, sekretarz stanu Antony Blinken, sekretarz obrony Lloyd Austin oraz liczni członkowie Kongresu) udzieliły Izraelowi jednoznacznego poparcia politycznego. W wystąpieniu 10 października Biden podkreślił wyjątkową brutalność uderzenia, „przywodzącą na myśl najgorsze masakry ISIS", oraz poparł prawo Izraela do samoobrony. USA zapowiedziały również, że udzielą mu pomocy sprzętowej w postaci amunicji (dostawy już się rozpoczęły) oraz wzmocnienia obrony powietrznej. Prezydent podjął też decyzję o przesunięciu do wschodniej części basenu Morza Śródziemnego dwóch lotniskowcowych grup uderzeniowych (USS Gerald R. Ford już się tam znajduje, natomiast USS Dwight D. Eisenhower 14 października opuścił bazę marynarki wojennej w Norfolk), mających odstraszać innych aktorów regionalnych – przede wszystkim Iran i powiązany z nim Hezbollah – od włączania się w konflikt.

Jednocześnie Amerykanie (podobnie jak Izrael) wydają się dążyć do obniżenia poziomu napięć regionalnych, podkreślając brak dowodów na bezpośrednie zaangażowanie Iranu w planowanie i przeprowadzenie zamachów z 7 października. W kwestii położenia cywili w Gazie wywierają zaś zapewne zakulisową presję na Egipt w sprawie „korytarzy humanitarnych", co w praktyce otworzyłoby drogę do relokacji części z nich (nie wiadomo jak dużej ani na jak długo).

Zarazem USA – przy ogólnym politycznym zielonym świetle udzielonym Izraelowi w sprawie bardzo zdecydowanej odpowiedzi – starają się też wywierać nań w ograniczonym zakresie wpływ moderujący. Za przykłady niech posłużą izraelska decyzja o częściowym wznowieniu dostaw wody po interwencji Stanów Zjednoczonych oraz publiczne wypowiedzi sekretarza Blinkena, odrzucającego – artykułowaną w izraelskiej debacie publicznej – ideę wysiedlenia ludności Gazy do Egiptu. Z kolei prezydent Biden stwierdził publicznie, że ponowna okupacja lądowa Strefy przez Izrael byłaby „dużym błędem", i wyraził przekonanie, iż będzie on prowadził działania zgodnie z zasadami prawa konfliktów zbrojnych.

W związku z postępującymi przygotowaniami do ofensywy lądowej Izraela Iran miał 14 października zakomunikować mu za pośrednictwem ONZ, że nie chce regionalnej eskalacji konfliktu, lecz zainterweniuje (bezpośrednio lub za pomocą proxy, takich jak proirańskie grupy w Syrii czy Hezbollah w Libanie), jeśli operacja się rozpocznie. Jednocześnie jednak widać obawę Teheranu przed zaostrzeniem sytuacji. Teheran zaprzecza jakiemukolwiek udziałowi w przygotowaniu ataku przez Hamas. Prezydent Ebrahim Rai'si odbył też pierwszą od 2016 r. rozmowę telefoniczną z księciem koronnym Arabii Saudyjskiej Muhammadem bin Salmanem.

W odpowiedzi na atak Hamasu Rosja wyraziła „głębokie zaniepokojenie ostrą eskalacją konfliktu izraelsko-palestyńskiego" i wezwała obie strony do zawieszenia broni. Podkreśliła

również, że sytuacja może zostać rozwiązana wyłącznie środkami politycznymi na bazie „rozwiązania dwupaństwowego". FR złożyła także w Radzie Bezpieczeństwa ONZ projekt rezolucji (niewymieniającej Hamasu z nazwy) wzywającej strony do natychmiastowego zawieszenia broni. Jeśli dojdzie do jej głosowania (zaplanowanego wstępnie na 16 października), zostanie ona zawetowana przez USA i – prawdopodobnie – również inne państwa zachodnie, chcące pozostawić Izraelowi możliwość zakończenia konfrontacji z Hamasem na swoich warunkach.

Minister spraw zagranicznych Chin Wang Yi w rozmowie ze swoimi odpowiednikami z Arabii Saudyjskiej i Turcji miał stwierdzić, że „działania Izraela wykroczyły poza prawo do samoobrony" i że państwo to „powinno posłuchać wezwania społeczności międzynarodowej oraz sekretarza generalnego ONZ i zaprzestać kolektywnego karania ludności Gazy". Władze ChRL powtórzyły swoje stanowisko, zgodnie z którym zakończenie konfliktu może nastąpić wyłącznie na drodze „rozwiązania dwupaństwowego" i utworzenia niepodległej Palestyny, lecz nie odniosły się do działań samego Hamasu.

Z kolei reakcję UE na sytuację na Bliskim Wschodzie można określić jako niejednoznaczną. 13 października przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen i przewodnicząca Parlamentu Europejskiego Roberta Metsola złożyły wizytę solidarnościową w Izraelu. Spotkały się z premierem Netanjahu i prezydentem Jicchakiem Herzogiem, a w przemówieniach głosiły poparcie dla prawa Izraela do samoobrony oraz konieczność wspólnej walki z terrorem. Wizyta i jej wydźwięk (brak podkreślenia potrzeby dbania o położenie ludności cywilnej oraz obowiązku przestrzegania przez Izrael zasad międzynarodowego prawa humanitarnego) zostały jednak odebrane krytycznie, jako niemające sankcji państw członkowskich wykroczenie przez von der Leyen poza jej kompetencje. Wysoki przedstawiciel UE ds. polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Josep Borrell, podobnie jak przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel, kładzie w wystąpieniach znacznie większy nacisk na kwestie humanitarne. 15 października państwa UE wydały wspólne oświadczenie potępiające atak Hamasu oraz potwierdzające prawo Izraela do samoobrony zgodnie z prawem humanitarnym i międzynarodowym przy jednoczesnym zapewnieniu ochrony cywilom. Zarazem podkreśliły swoje zaangażowanie na rzecz wprowadzenia pokoju bazującego na „rozwiązaniu dwupaństwowym" i na uczestnictwie w dialogu prawowitych władz palestyńskich.

Komentarz

- Tydzień po ataku konflikt między Izraelem a Hamasem oraz sytuacja dookoła niego stają się coraz bardziej napięte. Ten pierwszy głosi, że dąży do definitywnego pokonania organizacji oraz usunięcia jakiegokolwiek zagrożenia ze strony Strefy Gazy w przyszłości. Wysocy rangą przedstawiciele władz izraelskich twierdzą, że „Gaza nie będzie już taka sama" (szef sztabu generalnego Herci Halewi), „Gaza nie wróci do tego, czym była" (minister Galant) oraz że celem operacji przeciwko Hamasowi jest „stworzenie nowej rzeczywistości w Gazie" (doradca premiera Mark Regew). W praktyce nie wiadomo, jak deklarowane cele miałyby zostać zrealizowane bez zadawania kolosalnych strat ludności cywilnej w Gazie i/lub czasowego lub trwałego wysiedlenia jej (w całości lub w części), np. do Egiptu. To ostatnie w sposób nieunikniony sprowadziłoby jednak na Izrael oskarżenie o przeprowadzanie czystek etnicznych. Wydaje się, że

izraelska definicja ostatecznych i realnych do osiągnięcia celów militarnych i politycznych wciąż ewoluuje, m.in. pod naciskiem USA, które w obecnej sytuacji uzyskały wyraźnie większe niż wcześniej możliwości wywierania presji na władze w Jerozolimie.

- Podejście Stanów Zjednoczonych wydaje się polegać na stworzeniu Izraelowi warunków do odpowiedzi dzięki wsparciu politycznemu i sprzętowemu oraz wiarygodnemu odstraszaniu, mającemu zniechęcić Iran i powiązane z nim siły do przyłączenia się do konfliktu. Ma to umożliwić Izraelowi zakończenie konfliktu na swoich warunkach, pozwalających mu odzyskać poczucie bezpieczeństwa. Jednocześnie jednak Waszyngton dąży do uniknięcia najbardziej drastycznych scenariuszy, takich jak klęska humanitarna w Strefie (której początki już widzimy) czy faktyczne wypchnięcie jej ludności poza granice Gazy. W praktyce racje te są skrajnie trudne do pogodzenia.
- Zachowanie Iranu w czasie pierwszego tygodnia po ataku Hamasu sugeruje, że wydarzenia te zaskoczyły Teheran, który nie był na nie przygotowany. Działania Iranu wskazują także, że poważne zaognienie sytuacji regionalnej nie byłoby obecnie temu państwu na rękę. Perspektywa izraelskiej inwazji na Strefę Gazy, która prawdopodobnie skutkowałaby zlikwidowaniem rządów Hamasu – organizacji niezależnej od Teheranu, ale sojuszniczej – stanowi z jego punktu widzenia poważne zagrożenie dla własnej pozycji regionalnej. Szansa na to, że władze irańskie dopuściłyby do urzeczywistnienia się takiego scenariusza bez próby eskalowania konfliktu, wydaje się niewielka.
- Trwanie i pogłębianie się konfliktu w Gazie są korzystne dla Rosji i Chin – pozwalają im bowiem odwracać uwagę i zasoby USA od Ukrainy i Tajwanu oraz pozycjonować się na arenie międzynarodowej jako siły wzywające do natychmiastowego zawieszenia broni. Sytuacja wokół Strefy zostanie też z pewnością wykorzystana przez Moskwę i Pekin do wskazywania na hipokryzję Zachodu, stosującego podwójne standardy wobec wojny na Ukrainie i konfliktu na Bliskim Wschodzie. Adresatem tego przekazu będą zaś przede wszystkim państwa tzw. Globalnego Południa, o których przychylność i poparcie Stany Zjednoczone i UE zabiegały w kontekście wojny na Ukrainie.